

Aż do śmierci — myrosław

Od autora: Myrosław odszedł do Krainy Niepoprawnych Marzycieli. Teraz ja jego Muzaja zgodnie z wolą odchodzącego będę realizować jego ostatnie mrzenie. Pozdrawiam wszystkich.
Muzaja.

Dwaj mężczyźni powoli opuszczali trumnę do grobu. Wykonywali swoją pracę w ciszy i skupieniu. Grupka ludzi otaczająca ich, stała w posępnym milczeniu. Padał deszcz i wiał wiatr, ale jakoś nikt nie otwierał parasola. Grabarze zaczęli zasypywać grób. Pierwsze łopaty piachu głucho stuknęły o wieko trumny. Za każdym razem po twarzy stojącego nad grobem Mateusza przebiegał dreszcz.

Śmierć, jakie to proste – pomyślał Mateusz – jak łatwo umrzeć. Żyje się, booo ... ktoś zdecydował: tak ma być. Nie ma się wyboru. Stawia się człowieka przed faktem dokonanym: jesteś, idź, żyj. I żyje się. Lecz mając życie pojawia się chęć zrezygnowania z tego przypadkowego daru. Każdy ma takie chwile.

Mateusz odgonił ponure myśli i skoncentrował się na pracy grabarzy. Kończyli. Wyrównywali mogiłę.

Gdy na usypanym kopczyku złożono wieńce i kwiaty, ludzie zaczęli się rozchodzić. Przy grobie zostały dwie osoby: Mateusz i jego brat Paweł. Deszcz wzmógł się. Niebo przykryte czarnymi chmurami zaciemniło ziemię.

-Mateusz!

Na dźwięk swego imienia drgnął i podniósł głowę.

-Idziemy – Paweł podszedł i objął go za ramię.

Chociaż Mateusz nie miał ochoty nigdzie iść, przeszli do zaparkowanego przed cmentarzem samochodu. Pragnął zostać i utożsamić się z pochowanym. Położyć się, zamknąć oczy i już na zawsze zapomnieć o wszystkim.

Trzask drzwi przywrócił go do rzeczywistości.

-Dlaczego nie było księdza – spytał szeptem Mateusz.

Paweł zdawał się nie słyszeć pytania zaaferowany uruchamianiem auta.

-Powiedz Paweł! Dlaczego nie było księdza? – Zawołał.

-Uspokój się Mat. Nie było i już. Zapomnij o tym.

Samochód ruszył. Wycieraczki miarowo przesuwają się po szybie. Popołudnie kończyło się. Do wiatru i deszczu dołączyła mgła. Paweł włączył światła.

-Ciemno już – mruknął do siebie.

Przez chwilę jechali w milczeniu.

-Pojedziemy przez tunel – spytał Mateusz.

-A znasz inną drogę?

-O Boże! Jak ja nie lubię jeździć przez tunel.

-Pusto – Paweł zignorował jęk brata. –W taką pogodę psy się nawet pochowały.

-W taką pogodę nie szkoda nawet umierać – rzekł Mateusz.

Wjechali w tunel. Głęboką ciemność rozświetlały światła, ale tylko na kilka najbliższych metrów. Dalej rozpoczynała się czarna nieprzenikniona ściana, gęsta i nieprzyjazna.

Mateusz zadrżał. Zapragnął zmienić miejsce położenia. Pasy bezpieczeństwa trzymały jednak mocno. No i samochód jechał. Wolno niczym żółw, ale poruszał się.

Nagle w oddali zajaśniało światełko. Mateusz odetchnął. Koniec tunelu. Ulga. Ukojenie.

Światło rozjaśniało się, z żółtego punkcika stawało się bladożółte i rozrastało się.

-Co za palant – zaklął Paweł. –Jedzie na długich.

Teraz już jasność zdawała się być wszechogarniająca. Mateusz zamknął oczy, ale nic nie pomogło. Czuł dławiący strach. Miał wrażenie, że światłość jest w nim, chce go zniewolić.

-Uważaj! – Krzyknął Mateusz i złapał za kierownicę. Paweł gwałtownie zahamował.

-Zderzymy się! – Mateusz usiłował manewrować kierownicą. Mocne ręce Pawła chwyciły go. Chaotycznie szamotali się.

-Czyś ty oszalał!? – Wrzasnął Paweł i odepchnął brata. –Życie ci niemile?

Samochód minął ich. Światłość zniknęła. Mateusz bezładnie opadł na siedzenie.

Mateusz siedział w fotelu. Patrzył na biblioteczkę wypełnioną książkami, ale nic nie wskazywało, że cokolwiek widzi. Jakiś szmer spowodował przeniesienie wzroku na wiecznie zasłonięte okna w gabinecie ordynatora. Czy on się boi jasności? – Pomyślał Mateusz. –Tak samo jak ja?

-Panie Dark! Co to ma znaczyć? – Mężczyzna siedzący po drugiej stronie biurka wskazał na kartkę papieru, którą właśnie skończył czytać.

-Chyba napisałem dostatecznie jasno. Rezygnuję z pracy i prawa do wykonywania zawodu.

Mężczyzna potarł dłonią czoło.

-Nie mogę zrozumieć. Przecież ... ja wiem, że ostatnio wiele pan przeżył ... strata dziecka ... żona ...

śmierć ojca. Ja to rozumiem. Ale przecież trzeba żyć.

-Panie dyrektorze! Ja już podjąłem decyzję.

-Panie Mateuszu. Jest pan młody, wszystko przed panem, jest pan zdolnym lekarzem.

-Nie nadaję się na lekarza. Zresztą nie mam czasu na pracę.

-Powinien pan odpocząć. Może jakiś urlop?

-Na odpoczynek też nie mam czasu.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi i weszła pielęgniarka.

-Panie ordynatorze! Szybko! Ten pacjent spod siódemki umiera.

Doktor zerwał się.

-Panie Mateuszu! Musimy jeszcze porozmawiać – rzekł i wybiegł wraz z siostrą.

Mateusz został sam. Chwilę nad czymś myślał, po czym wstał i wyszedł z gabinetu ordynatora. Szedł długim pustym korytarzem. Echo niosło odgłos kroków. Patrzył na popękane ściany i sufit, z którego opadały kawałki tynku. Wsiadł do windy i nacisnął przycisk parterowy. Dźwig skrzypnął i ruszył. Łagodnie opadał w dół, ale Mateusz i tak poczuł mdłości. I wtedy przed oczami stanęła mu ona.

Spotkałem ją w drodze do sanatorium, kiedyś dawno temu. Ta dziewczyna stała pod wysokim szarym budynkiem. Była śliczna. Miała długie proste blond włosy, duże błękitne oczy i przeraźliwie smutną twarz. Tak smutną, że aż piękną.

Pierwsza mnie zaczepiła pytając jak długo zamierzam zostać w sanatorium.

Odpowiedziałem zgodnie z prawdą, iż tylko tydzień. Widziałem, że ona coś do mnie czuje, ale mój wzrok przykuwał inny obraz.

Miała na sobie tylko podkoszulek i była bez biustonosza. Widziałem jej piersi, nieduże, śnieżnobiałe wypukłości. I zapragnąłem dotknąć jej piersi.

I zrobiłem to.

Odparła, bym tego nie robił. Powiedziała to takim głosem, jakby zabraniała już do końca życia. I jeszcze bardziej posmutniała.

Kucnęliśmy.

-Czemu ty jesteś taka smutna – spytałem.

-Ja od siódmego roku życia jestem sama – usłyszałem i zrozumiałem, że właśnie wtedy straciła rodziców.

Dotknąłem dłonią jej policzka.

-Odtąd już nigdy nie będziesz sama – powiedziałem.

Matka krzątała się przy kuchni. Gotowała obiad a właściwie kończyła. Ostatnie degustacje, szczypta soli do pieczenia, jeszcze trochę pieprzu. Po kuchni roznosiły się apetyczne zapachy. Mateusz spod przymkniętych powiek obserwował matkę.

Pierwszy dostał jeść Paweł. Wiadomo starszy brat. Lecz Mateusz nie miał ochoty na jedzenie. Nie zareagował na zdziwione spojrzenie mamy i Pawła, kiedy odmówił. Naprawdę nie czuł się na siłach, by właśnie teraz konsumować. Zatopił się w rozmyślaniach.

Cisza przedłużała się.

-Musimy zrobić ojcu nagrobek – powiedział Mateusz, ale nikt nie zwrócił na to uwagi. Jakby mnie tu nie było, pomyślał.

-Dlaczego zrezygnowałaś z pracy? – Odezwała się matka. – Teraz taka ciężka sytuacja. Każdy pilnuje roboty a ty tak sobie bez powodu odchodzisz. Z czego będziesz żył?

-Przecież on nie żyje – roześmiał się Paweł.

-Co ty zrobiłaś najlepszego. Idź do dyrektora, przeproś i wróć do pracy.

-Nie mogę. Mam pewne plany. Nie martwcie się o mnie. Wszystko będzie dobrze. Na razie muszę zająć się odnalezieniem Marii.

Matka z Pawłem wymienili spojrzenia.

-O Boże! – Jęknął Mateusz. – Powiedz mi mamó, bracie!?! Czy ja jestem przeklęty? Najpierw dziecko ... ojciec i ... ona.

Opuściliśmy miasto. Prowadziłem rower a obok mnie szła ona. Kochałem ją jak nikogo wcześniej i nikogo później. I chociaż nasz wypad miał jakiś tam cel tak naprawdę chcieliśmy znaleźć się sami i kochać do utraty tchu. Nie mówiliśmy o tym, ale wymieniając między sobą, co jakiś czas spojrzenia pełne tajemniczych szyfrów, jakie znają i rozumieją tylko kochankowie, wiedzieliśmy o tym. Pragnęliśmy tego. Nasze ciała ciągnęły ku sobie niczym magnesy.

Zabudowania skończyły się i zagłębiliśmy się w las. Ale miejsce pełne drzew nie było tym, czego chcieliśmy. Szukaliśmy terenu odkrytego gdzie moglibyśmy kontrolować rozwój wypadków dookoła. W gęstym podszyciu leśnym ktoś mógł nas podejść. Objęliśmy się tylko, by nawiązać kontakt cielesny. Pozyłem się też rowerem, by nic nam nie przeszkadzało i żaden przedmiot nie wciskał się między nas.

Obejmując jej kruche ciało czułem się szczęśliwy jak nigdy w życiu. Jej główka opierała się chwilami o moje ramię, jej włoski wiatr nawiewał na moją twarz, słyszałem jej oddech. Byłem najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi.

Wreszcie las się skończył i trafiliśmy do jakiejś wioski. W polu pracowali ludzie, z kominów unosił się dym, w niektórych obejściach widzieliśmy ludzi. Nasze złączone ciała od pewnego czasu coraz natarczywiej domagały się pełniejszego kontaktu. Czułem coraz mocniej napierające na mnie fluidy jej gorącego ciała. Ręka obejmująca mnie w pasie przesuwiała się, wpijała, drapała.

Miejsce za stodołą wydawało się bezpieczne. Całowaliśmy się zbliżając do zielonej gęstej trawy. Obnażyłem ją i zanurzyłem usta w jej włosy. I wtedy usłyszeliśmy dziwne dźwięki.

Odwrociłem się. Ci ludzie stali półkolem i patrzyli na nas. Kilkanaście osób z pałami, orczykami i łańcuchami. Na ich twarzach malowała się nienawiść i chęć mordu. Rozejrzałem się, ale nie widziałem żadnych dróg ucieczki.

A po chwili zaczęło się. Nie wiem, co się działo. Nie wiem jak przeżyłem. Gdy po kilku miesiącach mogłem wreszcie opuścić szpital, powiedziano mi, że do tej pory nie odnaleziono jej ciała.

W budynku miejscowego komisariatu siedziało trzech policjantów. Mateusz patrzył przez okno. Widział jak popijają kawę i uśmiechają się wymieniając uwagi. Przed każdym z nich leżały jakieś dokumenty, na które od czasu do czasu rzucali wzrokiem czy też przewracali kartki. Mili chłopcy pracowali.

Mateusz nacisnął klamkę i pchnął masywne drzwi. Znalazł się w pomieszczeniu. Policjanci przerwali dotychczas wykonywane czynności i utkwili oczy w Mateuszu. Czuł na sobie ich zaciekawione spojrzenia.

-Dzień dobry. Moje nazwisko Dark. Chciałem się dowiedzieć czy są jakieś nowe informacje dotyczące mojej żony ... Marii Dark.

Policjanci wymienili między sobą znaczące spojrzenia łączące ich jakąś tajemnicą. Mateusz nie miał czasu na odszyfrowywanie treści. Czekał na wiadomości.

-Zaraz sprawdzę – jeden z policjantów podniósł się i podszedł do szafy. W jej wnętrzu wśród tysięcy teczek szukał tej właściwej. Policjant siedzący najdalej uśmiechał się do Mateusza.

-Niestety, żadnych nowych informacji – usłyszał Mateusz. Popatrzył na mówiącego te słowa. Policjant przerzucał kartki papieru wyjęte z trzymanej w rękach teczki. Mateuszowi zdawało się, że robi to zbyt pośpiesznie i niedokładnie.

-Niech pan sprawdzi jeszcze raz – poprosił.

Policjant posłusznie wykonał prośbę. Tym razem bardziej szczegółowo.

-Niestety – mruknął chowając teczkę do szafy. –Gdybyśmy dowiedzieli się czegoś więcej, zaraz damy panu znać.

Mateusz wyszedł na zewnątrz. Zatrzymał się i głębiej odetchnął. Na posterunku powietrze było zanieczyszczone: dymem papierosowym i obecnością ludzi.

-Panie Dark! – Usłyszał. Za nim stał policjant, ten sam, który uśmiechał się. –Jestem porucznik Foki. Chciałbym panu pomóc. Mam w tej wiosce znajomego, przyjaciela, z którym moglibyśmy porozmawiać. Może wie coś więcej. Pan wie jak wyglądają urzędowe rozmowy. Porozmawiamy prywatnie. Może coś sobie przypomni. Co pan na to?

-Kiedy?

-Pojutrze. Mam wolny dzień.

-Dziękuję.

Właściwie to nie chciał jechać, ale Paweł uparł się. Przekonywał, mówił i zachęcał. Dla świętego spokoju Mateusz zgodził się, chociaż wolał posiedzieć i powspominać o Marii. Tyle ostatnio o niej myślał. Cały wolny czas jej poświęcał. Aż za dużo.

Szedł za Pawłem ciemną klatką schodową. Jedyne małe okienka umieszczone na półpiętrze wpuszczały trochę rozgwieżdżonej nocy. Usiłowali znaleźć światło, ale wyglądało, że nie ma. Wspinali się coraz wyżej i wyżej.

Kiedy znaleźli się we właściwym pomieszczeniu, sytuacja wcale się nie zmieniła. Mateusz zlokalizował trzy źródła światła, ale zaledwie sączące jasność. Po chwili wzrok przyzwyczał się i można było rozróżnić kontury przedmiotów oraz sylwetki ludzi. Tych ostatnich Mateusz widział coraz więcej. Część tańczyła, część siedziała, jeszcze inni rozmawiali półszepem. Spokojna muzyka roznosiła się ze wszystkich stron. Mateusz zapragnął usiąść i napić się.. Paweł zniknął, lecz niebawem pojawił się w towarzystwie dziewczyny.

Miała na imię Misty. Mateusz nie mógł stwierdzić, czy jest ładna. Jej twarz tonęła w półmroku. Paweł zostawił ich. Czyżby braciszek chciał mnie rozerwać, zastanawiał się Mateusz.

-Zatańczymy? – Zapropnowała Misty po kilku zdawkowych uwagach.

-Nie mogę.

-Och, przepraszam. Paweł mówił – spieszyła się dziewczyna. –Zapomniałam.

-Może zwiniemy się stąd?

Dziewczyna zgodziła się. Wyszli na zewnątrz. Dopiero w świetle ulicznych lamp Mateusz zobaczył, że Misty jest śliczna. Nie mógł nic konkretnego powiedzieć o jej ustach, oczach czy nosku. Po prostu całość współgrała i harmonizowała tworząc niespotykaną piękność.

Wsiadli do samochodu.

Misty wiedziała o tragedii Mateusza. Paweł wspominał. Zahaczyła o temat, ale Mateusz nie chciał rozmawiać. Zaaferowany jej udami zastanawiał się jak zacząć, bo przecież godząc się na ucieczkę z zabawy, wiedziała, czym się skończy eskapada. No i zachowywała się, niby spokojnie, ale ulegle i w jakiś sposób prowokacyjnie. Mateusz nabrał ochoty.

Poprosił, by zatrzymała samochód.

Bez słowa skręciła w leśną dróżkę i pogasiła światła. Mateusz widział kontury jej twarzy i duże błyszczące oczy wpatrzone w siebie. Cisza przeciągała się.

Dotknął jej piersi. Nie reagowała, więc nachylił się i nawiązał ustami kontakt z jej ciałem. Spociła się. Zlizywał z jej czoła słone kropelki potu. Jednocześnie szukał dojść do interesujących części jej ciała. Rozpiął bluzkę, uniósł spódniczkę i zdjął majtki.

Dziewczyna postępowała podobnie.

Siedzenie opadło. Mimo braku miejsca i niewygody Mateusz wsunął się w dziewczynę. Cichutko jęknęła. Powoli rozgaszczał się w jej gorącym wnętrzu. Misty oplótła go rękami i nogami. Głośno wzdychała. Co jakiś czas szosą przejeżdżał samochód i oświetlał wnętrze auta. Na ten czas Mateusz zastęgał w dziewczynie. Ona jakimś niepojętym zmysłem wiedziała, że to jeszcze nie koniec, bo nadal zachowywała się jakby ją kochał.

Skończyli równocześnie w jakimś bolesnym spazmie rozpacz, że to już koniec. Długo leżeli bez ruchu, zanurzeni w sobie, wyczerpani w błogim odrętwieniu, zamarli jakby już na zawsze.

-Gdzie mieszkasz? – Mateusz pierwszy przerwał milczenie.

-Na wzgórzach.

-No to jedźmy.

Przedzierali się przez zarośla. Pierwszy Mateusz, a za nim porucznik Foki. Gałęzie były ich po twarzy, ramionach, wpadali w pajęczyny, spadały na nich krople rosy, ale niezrażeni przepychali się dalej i dalej.

Porucznik usiłował nawiązać rozmowę, lecz Mateusz gnał niczym opętany. W pewnym miejscu zatrzymał się.

-Tutaj zostawiłem rower – wskazał.

-Rower? – Zdziwił się porucznik. –Jaki rower? Nic nie ma w aktach na ten temat!

-Przeoczyliście. Mówiłem o rowerze.

Policjant chciał zadać pytanie, jednakże nie zdążył. Mateusz ponownie ruszył. W stronę wioski. Za wszelką cenę.

Gdy las się skończył, ich oczom ukazała się osada. Niewielki teren pokryty domkami, przepołowiony dróżką leżał jak na dłoni.

Mateusz zamknął oczy. Zobaczył tłum złych ludzi i ich złowieszcze milczenie. I przerażone oczy Marii. Dotyk ręki porucznika wyrwał go z ponurych wspomnień.

Ruszyli dalej.

Znajomym porucznika okazał się młody sympatyczny chłopak. I na pewno nie był w tamtej gromadzie, czego obawiał się Mateusz. Tak prawdę mówiąc nie mógł sobie przypomnieć żadnej twarzy, czego domagano się i co mu zarzucano. Ale nie pamiętał. Po tym, co przeżyli! Można było zapomnieć o wszystkim.

Obaj mężczyźni przypatrywali się Mateuszowi spoglądając na siebie, gdy zdawało się im, że tego nie widzi. Lecz widział. Ale chciał wiedzieć, więc milczał.

Mateusz tak bardzo czekał na spotkanie z tym człowiekiem. On miał rozjaśnić mroczną przeszłość, odsłonić kulisy tamtego tragicznego popołudnia. Mateusz tak wiele nadziei wiązał z tym człowiekiem. Tak bardzo liczył na jego wyjaśnienia.

I rozczarował się.

Mężczyzna powiedział:

-Ciebie i twojej żony nigdy w wiosce nie było.

Mateusz wiedział o tym. Panowała zmowa milczenia. Odpowiedzialność grupowa, więc winnych nie było. Wszyscy bili, razem katowali, wspólnie usunęli ślady. To rozumiał. Mocna solidarność. Wyparli się wszystkiego. Ale twierdzenie młodego człowieka ubodło go. Godziło w jego prawdę i pamięć tamtego wydarzenia. Czy wymyślił sforę rozjuszonych ludzkich bestii, która bez powodu zaatakowała ich? Dlaczego? Za co? Jakie motywy nimi kierowały?

Rozgoryczony wrócił do domu. Widok Misty zmienił nastrój. Mateusz nabrał dziwnej odwagi. Jednak rozbije ich mur, znajdzie w spoinach szczelinę mimo wszystko.

Mateusz leżał obok Misty. Zastanawiał się jak to się stało, że tak szybko zbliżyli się do siebie.

Wydawało mu się, iż zna ją od wielu wielu lat. Powiedział jej o tym.

-Masz szczęście – szepnęła.

-Czemu?

-Że trafiłeś na pustkę w moim życiu. Nienawidzę pustki.

-Powiedz Misty skąd ty się wzięłaś?

Roześmiała się.

-Z mgieł, z wiatru, z marzeń. Zjawiłam się, by kochać cię do szaleństwa, by całować cię.

Mateusz objął ją, przytulił i śmiejąc się przeturlali się przez olbrzymie łożo, na którym spoczywali.

-Czy to nie dziwne? Jeszcze wczoraj nie podejrzewałem nawet twojego istnienia. Mało tego. Nawet gdybym wiedział, że gdzieś jesteś i usychasz z tęsknoty za mną ... wzruszyłbym ramionami.

-Może jestem twoją deską ratunku zesłaną przez ...

-Przez, kogo?

-Nie wiem.

Mateusz przeraził się. Niewinne słowa a zlodowaciały serce.

-Dlaczego tak powiedziałaś? Misty! Co się dzieje?

Odwróciła głowę.

-Żartowałam – mitygowała go.

-Coś zległo dzieje się wokół mnie.

-Kochałeś ją? Och, głupie pytanie. Chodzi mi czy bardzo?

-Tak.

-Ale jej już nie ma.

-Wiem, ale muszę to wyjaśnić.

-Jeżeli musisz ...

-Będziesz ze mną Misty?

-Aż do końca Mat.

Musiał zabrać z domu parę rzeczy: szczoteczkę do zębów, maszynkę do golenia i tak dalej. Matka milczała, chociaż musiało być jasne, że opuszcza dom. Paweł uśmiechał się i mrugał okiem. Mateusz tak jak nie miał nic do zabrania tak i nie miał nic do powiedzenia. Przecież nie odchodził na zawsze. A do rzeczy nigdy nie lubił się przywiązywać. Podobnie Maria. Dla nich życie było czymś więcej niż pościgiem za dobrami materialnymi.

Kochali życie samo w sobie. Umieli cieszyć się każdą chwilą, promykami słońca, gałązką bzu, czy spadającym z drzewa liściem.

Cóż za koszmar w zmaterializowanym świecie!

Mateusz bardzo szybko się o tym przekonał.

-Odchodzisz – spytała matka.

-Nie chcę być dla was ciężarem.

-Nie jesteś.

-Będę utrzymywał kontakt.

Mateusz nie mógł znieść przytłaczającej atmosfery. Wyszedł. Bez pożegnania. Ale przecież nie odchodził na zawsze.

Paweł dogonił go. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy napastliwie. Mateusz musiał się usprawiedliwić.

-Nie myśl sobie, że ja taki jestem. Wytłumacz matce, zawsze byłeś z nią bliżej. Ja jakoś nie umiałem, zresztą sam wiesz. Ja ... muszę ... nikt mi nie może pomóc, ja muszę sam sobie pomóc. Ale pamiętam. I wiem. Nie martw się. Pamiętam o nagrobku dla ojca.

Oczy brata zmiękły.

-Zwróciłeś Paweł uwagę? Jak ojciec dobrze wyglądał po śmierci?

-Przygotowywał go przecież Artysta.

-Aha.

Paweł uśmiechnął się. Na pożegnanie.

Misty ucieszyła się. Podbiegła do Mateusza i wtuliła w ramiona.

-Tak bardzo tęskniłam za tobą. Obiecuj, że już nigdy nie zostawisz mnie samej – szeptała.

-Obiecuję.

Mateusz czuł to samo co Misty, też chciał być z nią zawsze i do końca. Misty była taka ... tak bardzo ją kochał, chociaż znał ją tak krótko. Ale Mateusz wiedział też o czymś innym. I pamiętał. Musiał.

-Mat. Zostawmy przeszłość. Zaczniemy żyć tak jakby jej nie było. Nie możesz zadręczać się tym, co minęło. To było piękne, ja wiem, ale skończyło się. Rozumiesz? Skończyło się!

-Chciałbym Misty.

-Spróbuj Mat. Ja ci pomogę.

On był moim znajomym. Wyglądał naiwnie i dobrodusznie. W rzeczywistości zajmował się umarłymi, nadawał umrzykom ludzkiego wyglądu, przywracał przyłapanym przez śmierć twarzom spokojny i godny wyraz.

Właśnie zastałem go przy pracy. Na łóżku leżały zwłoki a on siedział obok z pędzlem i tubami farb. Wyciskał te farby i mieszał je. Wyglądało, że lubi swoją pracę.

Ale po chwili okazało się, że on potrafi znacznie więcej. Powiedział, że nauczył nieboszczyków powtarzać swoje gesty. Nie uwierzyłem w to zapewnienie, więc zaprezentowałem. Uśmiechnął się i leżący trup też się uśmiechnął. Podniósł rękę a nieboszczyk zrobił to samo. To było niesamowite. Widziałem, ale nie mogłem uwierzyć. To musiała być jakaś sztuczka. Lecz on zaprezentował jeszcze kilka wymyślnych grymasów, które leżący nieżywy człowiek zmałpował. Nie widziałem niczego podejrzanego.

To wyglądało na prawdziwą umiejętność.

-Dzięki temu właśnie nadaję im odpowiedni wyraz twarzy – wyjaśnił. –A farby to już tylko kosmetyka.

Uświadomiłem sobie, że on jest cudotwórcą i potrafi wskrzeszać ludzi umarłych. Zobaczyłem w tym szansę dla ludzkości, szansę na nieśmiertelność. Poprosiłem by wyjaśnił jak to robi, ale wzbraniał się. Chodziłem za nim i męczyłem go by zdradził swój sekret, bo ... gdybym odnalazł Marię, nawet martwą, on mógłby mi pomóc.

Ale on tylko uśmiechał się tajemniczo.

Matusz obudził się. Otworzył oczy i natknął na twarz Misty. Spała. Uśmiechnął się i odgarnął z

jej czoła włosy. Nie zareagowała. Objął ją i wtulił w gorące ciało. Poczł przyplłw sił. Misty otworzyła oczy.

Patrzyli na siebie uśmiechając się.

Później kochali się.

W czasie, śniadania Mateusz wrócił do sprawy, do której nie powinien wracać. Ale coś ciągnęło go. Musiał.

Misty nie wydawała się zaskoczona.

-Rozumiem cię – powiedziała. –Ale cłż mozesz zrobić ty sam, jeżeli policja jest bezradna. Myślę, że powinienes wynająć detektywa. Niech on się zajmie odszukaniem twojej ... żony, o ile chcesz ją odnaleźć – odwróciła głowę i zajęła się sprząaniem stołu.

Mateuszowi spodobał się pomysł.

-Znam jednego. Możemy pojechać nawet zaraz.

Detektywem okazał się energiczny człowiek w średnim wieku. Nawet, gdy siedział zdawał się być czujny i gotowy do akcji. Mateusz spokojnie zrelacjonował wersję wydarzeń. Detektyw zadał kilka pytań i obiecał zająć się sprawą.

Uregulowali kwestię honorarium i Mateusz opuścił pokój detektywa.

-Zadowolony? – Misty czekająca przed biurem uczepliła się ramienia Mateusza. –No to teraz zrobimy zakupy. Uwielbiam kupować.

Weszli do supermarketu. Mateusz pchał wózek, a Misty wrzucała wybrane artykuły. Zaczęli od warzyw i owoców.

Mateusz patrzył jak Misty wybiera jabłka i wrzuca do worka. Delikatnie ujmowała każdy owoc, oglądała ze wszystkich stron i uśmiechając się figlarnie albo odrzucała albo zatrzymywała. Była pochłonięta tym nieważnym zajęciem, zaaferowana i chyba szczęśliwa. Mateusz obserwował ją, uśmiechał się smutno, ale nie potrafił uczestniczyć w jej szczęściu. Dzielili ich gruby mur, o którym tylko on wiedział. I nie miał koncepcji jak skruszyć tę ścianę. Ale o wiele większym nieszczęściem była jej niewiedza, ona nie miała o tym żadnego pojęcia. Myślała, że wszystko jest w porządku.

Mateusz odgonił przykre myśli.

Właśnie przenieśli się w makarony, mąki i kasze.

Misty wspięła się na palcach i sięgnęła po jakąś paczkę z najwyższej półki. Mateusz rozejrzał się. Byli sami. Wykorzystał chwilę i dotknął ją między nogami. Odwróciła się zdziwiona.

-Przepraszam – szepnął w ucho i jeszcze mocniej przywarł dłonią do jej łona. –Ale mam taką straszną ochotę cię kochać. Tu i teraz. Rozwalić te wszystkie makarony i na nich pieścić i całować cię i kochać aż wykruszą się na proszek.

Misty przygotowywała obiad. Każdą czynność wykonywała z takim skupieniem i z takim spokojnym namaszczeniem, jakby od urodzenia nic innego nie robiła tylko kroić szczypior czy sałatę. A w dodatku kochała tę profesję do szaleństwa. Ramiączko koszulki zabawnie zsunęło się na rękę. Wyglądała uroczo.

-Misty! Powiedz mi coś o sobie.

-O sobie? Nie mam nic do powiedzenia. Takie dziewczyny jak ja nie mają nic do powiedzenia o sobie – rzekła nie przestając pracować.

-Jakie?

-Ja po prostu żyję. Żyję i już. Nie mam żadnego bogatego życia wewnętrznego, nie filozofuję i tak dalej. Żyję każdym dniem. Staram się nie komplikować życia. Nie oglądać za siebie.

Mateuszowi podobało się. Tacy ludzie nie wątpią. W nic. Nawet w sens istnienia.

-No, ale kim jesteś, gdzie pracujesz?

-Jeszcze nigdzie. Właśnie obroniłam pracę magisterską.

-Co studiowałaś?

-... filozofię.

Śmiali się obydwójce. Misty aż zaniechała obierania ziemniaków. Po chwili wróciła do przerwanej zajęcia.

Mateusz obserwował ją. Długie polakierowane paznokcie, w dłoni kartofel trzymany ostrożnie i bez użycia palców i szybkie ruchy nożem.

-Misty – zażartowali Mateusz. –Ty nawet umiesz obierać ziemniaki? Jesteś bogata? – Zmienił nieoczekiwanie temat.

-Nieprzyzwoicie bogata – roześmiała się.

-Powiedz mi, czy czasami miałaś ochotę ... przestać żyć?

Dziewczyna znieruchomiała.

-Nie. Nigdy. A ty?

-Często.

-Czemu?

-Och, codziennie pojawiają się powody, że chciałbym odejść już na zawsze.

-Wielu wybitnych ludzi zastanawiało się nad tym problemem. Poznałam ich poglądy. Wniosek nasuwa się jeden: żyć ... trzeba.

-Jak długo?

-Aż do śmierci – powiedziała powoli i zamilkła. Po chwili kontynuowała. –Mat, ze mną było trochę inaczej. Opowiem ci. To się zdarzyło jeszcze w liceum. Przyjaźniłam się z pewnym chłopakiem. Mogę powiedzieć, że była to pierwsza miłość, takie szczeniackie zauroczenie. Ten chłopak był strasznym dziwakiem może, dlatego ciągnęło mnie do niego. Dobrze się czułam w jego towarzystwie, bo miał fascynujące pomysły. Dużo rozmawialiśmy, spacerowaliśmy. Któregoś razu w lesie przywiązała mnie do drzewa i obwieścił, że razem umrzemy. On jest ze mną szczęśliwy, nie wierzy w spotkanie lepszej dziewczyny i tam takie dyrdymały. Był bardzo poważny i uwierzyłam. Prosiłam go, błagałam, płakałam. Ale w końcu przekonał mnie. Nie zmuszał. Odwiązał mnie i wypiliśmy truciznę. Zgodziłam się umrzeć z nim. Umiera się tylko raz. Ja umarłam wówczas. Ja wtedy przeżyłam własną śmierć. Rozumiesz? Uwierzyłam, że umrę. Nie masz pojęcia, co się w takim momencie dzieje z człowiekiem Mat? Tego się nie da opowiedzieć. Pojawia się chęć odejścia. Silna. Czekasz i chcesz by stało się to jak najszybciej i nic się więcej nie liczy. Może, dlatego nie mam żadnych powodów by rezygnować z życia.

-Pozostaje jedynie ... ciekawość.

-Nie jestem ciekawa – Misty postawiła przed Mateuszem talerz.

Obiad zjedli w milczeniu.

Misty namówiła go na odwiedziny przyjaciół. Chociaż wolał zostać z nią, kiwnął głową na zgodę. Poszedł wyprowadzić samochód.

Kiedy podjechał Misty wyszła z domu. Otworzyła drzwi i wsiadła. Wniosła ze sobą delikatny zapach perfum i woń młodszych marzeń o miłości, snów o doskonałej dziewczynie z bajki.

Mateusz nie był w stanie wykonać jakiegokolwiek ruchu. Paraliż, serce wstrzymało akcję, nie oddychał. Jedynie patrzył na nią jak urzeczony. Nie mógł oderwać oczu od jej buzi.

To było dziwne. Z jednej strony wydawało mu się, że zna ją od zawsze, a z drugiej strony ... ilekroć na nią spojrzał, widział jakby inną dziewczynę. I cały czas miał ochotę na miłość z nią.

-Co się stało? Dlaczego nie jedziemy? – Przerwała milczenie.

-Wyglądasz uroczo ... ślicznie.

Uśmiechnęła się z zakłopotaniem jakby powiedział coś, o czym zawsze marzyła a jednocześnie wcześniej bała się, że nigdy tego nie usłyszy.

-Tak prawdę mówiąc to nie mam ochoty nigdzie jechać – westchnął.

-A, na co masz ochotę?

-Na ... miłość z tobą.

W jej oczach zabłyśły iskierki rozbawienia.

-Wam facetom to tylko jedno w głowie – roześmiała się.

-Dobrze. Tak prawdę mówiąc to nie mam na ciebie ochoty. Jesteś dla mnie aseksualna. Patrzę na ciebie jak na drzewo. Czy teraz lepiej? – Zaperzył się.

-Czy zawsze jesteś taki skrajny?

-W miłości tak. No, ... ale jedźmy. Na ugaszenie rozognionych zmysłów proponuję ... gumę do żucia – Mateusz zobaczył całą paczkę miętowej leżące obok płyt. –Mogłabyś mi podać?

A kiedy wkładała do ust miętowy pasek gumy dotknął wargami jej palców. Nie uciekała z nimi. Jeździła paluszkami po ustach. Dostarczała ożywczego strumienia powietrza. Mimo, że ta niewinna pieśczoła była niczym iskra na becze prochu poczuł się lepiej. Drżał, lecz musiał uważać i pamiętać, że prowadzi samochód z najcenniejszym towarem.

-Co sądzisz o ich domku? – Wskazała na rysującą się pod lasem willę. –Tam mieszkają.

-Nieciekawy dom. Myślę, że żyją w nim nieciekawi ludzie. Wracamy Misty – rzekł i zawrócił.

Misty nie powiedziała ani słowa.

Tak spędzili kilka dni. Nie wychodzili z domu, prawie cały czas leżeli w łóżku, kochali się kilka razy dziennie. Misty przygotowywała posiłek, spali, znowu kochali się i tak na przemian. Mateusz pamiętał, że miał coś zrobić, ale z Misty było mu tak dobrze. I nigdy nie miał dosyć. Ona też chciała. Wydawało mu się, że musi wykorzystać sytuację, bo w każdej chwili może zdarzyć się coś złego. Zresztą czuł się zmęczony tymi częstymi miłościami. I wolał leżeć niż iść gdziekolwiek, czy widzieć kogokolwiek. Z Misty za dużo nie rozmawiali. Nie znaleźli miejsca na zawilosci metafizyczne, na wydumane rozmowy zahaczające o manowce życia, losy i przeznaczenie. Wyglądało, że potrafią porozumieć się bez słów. Mateusz nie wyobrażał sobie straty dziewczyny nawet z oczu. Gdy wychodziła do kuchni zrobić coś do zjedzenia cały czas patrzył za nią, bał się, że chwila nieuwagi i straci ją z oczu no i z życia. Przeważnie leżeli spleceni ze sobą jak para mokrych zwierzaków, szczęśliwych, ufnych i złączonych ze sobą już na zawsze.

Misty stała się dla niego wszystkim. Czuł się szczęśliwy przy niej. Ale nachodziły momenty zwątpienia i zasiany spokój wydawał się iluzoryczny. Szczęście zamieniało się w dziką euforię, nienaturalną, sztuczną, obcą. Rodziło się podenerwowanie, o wiele szybsze bicie serca, Zapadał w sen i budził się zdruzgotany, czymś przygnębiony, spocony i mokry ze strachu.

Chwilami Mateusz miał wrażenie, że śni, że Misty i ich romans to marzenie senne, bo przecież ich związek tak bardzo się różnił od związków innych ludzi. Byli jak dwa pasujące klocki w tysiącach łami-główek, jak dwa punkciki na niebie, jak drzewa dotykające się konarami, szmerzące liśćmi wysysające soki korzeniami w ciemnościach nieprzeniknionych. Ich miłość pulsowała tysiącem oddechów ziemi. Mateuszowi zdawało się, że czas to bolące miejsce, ten obszar, na którym był, jest i cały czas kroczy i nie może zboczyć ani cofnąć się, że ten czas zatrzymał się. Czas życia stanął. I myśli, jadowite robaczki też powinny odejść. Lecz tak się nie stało. Robaczki wracały, by gryźć, mieszać i panoszyć się zarówno w te-raźniejszości jak i w przeszłości. Mateusz uzmysłowił sobie tę bolesną prawdę, że nie ma lekarstwa i nie ma leczenia. To zakrawało na żart: czas się urwał a myślenie nie!?

Agonia

Mateusz obudził się. Świtało. Naga Misty leżała obok a stłamszona pościel na podłodze. Wstał i poszedł do łazienki. Czuł się słabo i był cały spocony. Z lustra patrzyła zmęczona twarz.

-Jestem wycieńczony – rzekł do dziewczyny.

-Po takim maratonie miłosnym – roześmiała się.

-Zapomniałem o całym świecie. A przecież mam tyle jeszcze zrobić. Nagrobek dla ojca i odszukać ... żonę. Jedziesz ze mną?

Misty zgodziła się. Wsiedli w samochód pojechali do miasta. Po ciszy, w jakiej żył Mateusz przez te kilka dni, zgiełk metropolii działał przygnębiająco.

Zastali detektywa. Misty jak i poprzednio została przed drzwiami. Detektyw nie ucieszył się na widok Mateusza.

-Nie będę prowadził pańskiej sprawy – rzekł. –Pan mnie oszukał – krzyknął.

Mateuszowi aż pociemniało w oczach.

-Sprawdziłem. Na policji powiedzieli, że pańska żona odeszła od pana.

-Kłamią – szepnęła zbielełymi wargami Mateusz. –Jak oni mogą?

-W tym wypadku jestem raczej skłonny uwierzyć policji – detektyw uspokoił się i wygodnie rozsiadł w fotelu.

Mateusz zdenerwował się.

-Pan nie może im wierzyć – rzekł, po czym wstał i złapał detektywa za kłapy marynarki. Miał ochotę zaciukać go. –Pan musi mnie uwierzyć – potrząsał nim, ale mężczyzna wyrwał się.

-Niech się pan uspokoi. Wierzę czy nie przestało być istotne. Nie prowadzę tej sprawy. Żegnam pana.

Mateusz wyszedł wściekły z pokoju detektywa. Cisnął w stronę Misty nieprzyjazne spojrzenie, ale zaraz zmitygował się. Przypomniawszy sobie, że dziewczyna pomagała mu no i kochała ją. Cała agresja ulotniła się a na jej miejsce wsunęło się zmęczenie i rozgoryczenie.

-Zrezygnował – mruknął do dziewczyny i wtulił w jej ramiona. I zapragnął jej. Tylko miłość mogła całkowicie oczyścić go.

-Nie będzie prowadził mojej sprawy zasraniec – dodał, by odgonić narastające pożądanie.

-Nie martw się. Znajdziemy ... inny sposób. Znam pewną osobę. Może pomóc. Już wielu ludziom pomogła.

W pokoju panował półmrok. Paliło się kilka świec i chyba jakieś zioła, bo wyraźnie w powietrzu unosił się ich zapach. Twarz kobiety tonęła w cieniu i Mateusz nie mógł zobaczyć, mimo że siedział naprzeciw. Jedyne oczy błyszczały jak dwie gwiazdki na niebie.

-Opowiedz mi wszystko – poprosiła.

I Mateusz opowiedział.

Wysłuchiwała i nie zadawała więcej pytań.

-Podaj mi dłoń.

Mateusz wyciągnął lewą rękę.

Przez chwilę wpatrywała się i dotykała.

-Bardzo krótka linia życia – rzekła. –Bardzo. Gdyby nie to, że widzę cię pomyślałabym, że nie żyjesz. Ale to już inna historia – nie wypuszczając dłoni uniosła głowę i zamknęła oczy. Wpadła w trans. Jej ciało drżało aż po koniuszki palców przenosząc delikatne wibracje na rękę Mateusza.

-Widzę ... dużo drzew ... las ... rower ...

Niestety mimo wielu wysiłków nic już więcej nie zobaczyła. Obraz coś zaciemniało, jakaś niezidentyfikowana moc, której nie potrafiła przebić.

Mateusz wraz z Misty wrócili do domu.

Ostatnie wydarzenia oszołomiły Mateusza. Wydarły nadzieję i pozostawiły pustkę. Martwa próżnia. Nawet spaczyły więź z Misty.

Pozostał tylko kontakt cielesny. Akt katharsis. Wyczerpujący związek seksualny.

Spoceni leżeli obok siebie. Za oknem księżyc zaplątał się w chmurach. Ziemia spowita ciemnościami przygotowywała się na przyjęcie burzy.

-Wydaje mi się, że jeżeli jej nie odzyskam to umrę. Myślisz, że ona jest w lesie?

-Może ...

-Powiniennem pójść.

Mateusz wstał i ubrał się. Misty leżała. Nie zamierzał brać jej ze sobą. Czuł, że jest bliski rozwiązania zagadki. Misty mogłaby przeszkodzić. Chyba rozumiała, bo milczała. Wyglądało, że śpi. Nie zareagowała na otwieranie drzwi.

Zagłębił się w las. Gdzieś w oddali niebo leniwie zamruczało. Las wyglądał upiornie, ale Mateusz szedł naprzód. Gałęzie smagały po twarzy i ramionach. Słyszał odgłosy lasu, dalekie pohukiwania, ujadanie i jęki targanych przez wiatr drzew.

Jakieś niejasne przecucie kołatało się w głowie, to już tak blisko, jeszcze kilkanaście kroków, kilkanaście drzew. Zamknął oczy, by nie kierować się złudnym zmysłem wzroku. Tylko intuicja, tajemny drogowskaz, budzik zakodowany w zakamarkach świadomości.

Nagle w znane hałasy wdarł się nowy, inny. Mateusz otworzył oczy. Jakiś człowiek znajdował się w pobliżu. Między drzewami migało światełko latarki elektrycznej.

Mateusz zatrzymał się.

I wtedy otrzymał pierwszy cios. Potężne uderzenie w klatkę piersiową. Zachwiał się, ale nie upadł. Usiłował złapać oddech. Niestety nie miał wiele czasu na zastanawianie się. Drugie uderzenie zważyło go z nóg. Upadł w mokrą trawę. Na szyi poczuł buta a w oczy uderzyła wiązka światła. Usiłował zasłonić oczy. Blokada rąk nie pozwoliła.

-Weźcie to pieprzone światło – wychrypiał rozjuszony.

-To ten Dark – usłyszał znajomy głos i światło przesunęło się w bok. Również uciskająca szyję noga uciekła. Mógł wreszcie odetchnąć swobodnie. I wyraźniej ujrzeć napastników. Było ich dwóch. Wśród nich porucznik Foki.

-Co wy tu robicie – zdziwił się Matusz.

-Od zadawania pytań to my tu jesteśmy – powiedział ten drugi.

-Akurat – sarknął Mateusz i usiłował wstać.

-Sumienie dręczy panie Darka – rzekł Foki.

-Przestępca zawsze wraca na miejsce zbrodni – dodał jego kumpel.

-O, czym wy mówicie? Co za brednie?

-Więc jak to było Dark? Powiedz nam? Przyznasz się?

-Co za absurd!

-Powiem ci Dark jak to było. Naprawdę. Tamtego wieczoru pokłóciliście się. Tak zeznali sąsiedzi. Awantura przebiegała głośno i dramatycznie. Twoja żona powiedziała, że ma cię dość i odchodzi. Tak słyszeli sąsiedzi. Nie chciałeś do tego dopuścić. Nie wiem, czemu, może kochałeś ją a może z zupełnie innego powodu. Kto tam wie, co się dzieje w twoim poronionym mózgu? W każdym razie zaczęliście się szarpać i w pewnym momencie uderzyłeś ją. Przewróciła się tak niefortunnie, że głową uderzyła w kant łóżka. Po chwili zorientowałeś się, że nie żyje. Wpadłeś w panikę. Lecz po chwili w twój chory umysł wkradł się pomysł. Wręcz genialny. Czy nie tak było? – Podniósł głos. –Jeżeli przyznasz się i wskażesz gdzie ukryłeś ciało będziesz oskarżony o nieumyślne spowodowanie śmierci. Jeżeli nie? ... Jeżeli znajdziemy ciało ... czeka cię ...

-Wy jesteście nienormalni – wrzasnął Mateusz.

-Twardziel – rzekł Foki.

-Pamiętaj Dark – dodał ten drugi i odeszli.

Mateusz jakoś doszedł do domu. Czuł przenikliwy ból w miejscach, które został uderzony. Poza tym odrapał policzki i rozciął czoło. Całą twarz miał zakrwawioną.

Misty wpadła w popłoch na jego widok.

-Co się stało? – Krzyknęła. –Połóż się – pobięła po ręcznik.

Mateusz zwałił się na łóżko. Ciężko dyszał.

-Gdzie byłeś? Kto cię tak urządził? - Delikatnie namaczała zakrzepłą krew. –Musisz zgłosić policji.

-Właśnie to oni tak zrobili.

-Dlaczego?

-Nie wiem. Oni lubią tak, przyzwyczaili się.

-Musisz odpocząć, zasnąć.

Mateusz zamknął oczy.

Miałem sen. Śniłem, że powiesił się mój kolega. To był przykry sen. Idąc z rodziną na zabawę opowiadałem o tym. Szliśmy całą gromadą, dwójka dzieci i dużo starszych. Ale na zabawie rozdzieliliśmy się. Ja zostałem z dziećmi małą dziewczynką i większym chłopcem a reszta towarzystwa gdzieś zniknęła. Chodziłem z tymi dzieciakami i szukałem znajomych. Zabawa odbywała się w lasku nad jeziorem. Co chwilę spotykaliśmy grupki ludzi bawiących się wesoło. Do każdego towarzystwa zagadywałem a moi mali druhowie rozśmieszali dorosłych. Aż wreszcie trafiliśmy do nich.

Ci mężczyźni siedzieli w starym wagonie kolejowym. Popijali alkohol. Znałem ich, więc też przystanąłem. Rozmawialiśmy, gdy jeden z nich powiedział: on się powiesił. Chodziło o kolegę, o którym śniłem. Sen stał się rzeczywistością. Nie chciałem w to wierzyć. Pytałem, dlaczego to zrobił, ale nie wiedzieli. Jedynie sugestywnie pokazywali, jak to się stało, gdzie i opisywali wygląd po śmierci. Uzmysłowiłem sobie, że ten chłopak był młody i musiało mu być bardzo źle na tym świecie, jeżeli odebrał sobie ten najcenniejszy dar natury. A może życie było tylko pomyłką, bądź produktem ubocznym czyichś eksperymentów i on to sobie uświadomił? Myślałem o tym wracając.

Ledwie zdążyłem. Autobus już stał zapełniony ludźmi. Moja rodzinka siedziała w najlepsze i chyba zapomnieli o nas. Było mi przykro z powodu śmierci kolegi i z powodu zachowania najbliższych. Zapytałem, dlaczego nie poczekali na mnie, ale roześmieli się i usłyszałem, że na pewno dałbym sobie radę. A przecież nie miałem pieniędzy a na głowie dwójkę dzieciaków. Ale nie chciałem dyskutować, bo autobus był pełen ludzi i stałem ściśnięty.

Ruszyliśmy.

Autobus jechał wolno. Sunął niczym żółw. Ludzie milczeli. Obserwowałem krajobraz, jaki przesuwał się za oknami. Nagle zobaczyłem ogień. Poruszał się. Startował płonący śmigłowiec. To było dziwne zjawisko. Leciał i palił się. Najpierw widzieliśmy go z boku, ale w pewnym momencie zawrócił i pojawił się za nami. Leciał wprost na autobus i miało się wrażenie, że zaraz runie. Wszyscy w autobusie przestraszyli się. Ale kierowca nie przyspieszył. Nadal jechaliśmy bardzo wolno. A helikopter był coraz bliżej i niżej. Brakowało kilkunastu metrów do autobusu, gdy runął. Czekałem na wybuch. Chciałem się skulić i schować, jednak nie mogłem wykonać żadnego ruchu taki panował ścisk. Mieliśmy szczęście bo eksplozja nastąpiła, gdy skręciliśmy. Usłyszeliśmy huk wybuchu a obok autobusu przeleciały szczątki i kawałki metalu.

Mimo wszystko jechaliśmy dalej.

Po chwili napotkaliśmy kondukt żałobny idący za trumną. Czarna trumna spoczywała na wozie. Kilkadziesiąt smutnych postaci w ciszy i skupieniu maszerowało za wozem. Patrzyłem na ich pogrążone w żalu twarze i oczy bliskie płaczu. Było coś w tym makabrycznego. Miałem wrażenie, że oni wszyscy podążają ku śmierci a trumna jest tylko symbolem, magnesem, ich przeznaczeniem. Ale minęliśmy kondukt i pojawił się nowy obraz.

Zobaczyliśmy leżącego mężczyznę a wokół niego kilka postaci. Ten mężczyzna na pewno nie żył. Widać było, że jest martwy i że jego śmierć nie była naturalna. Ktoś podtrzymywał głowę, a inni pokazywali palcami na brzuch. Lecz nie zdążyłem nic więcej zobaczyć, bo obraz zniknął.

Po chwili wyprzedził nas samochód osobowy, ale nie wyrobił na zakręcie, wyprzedzając nas z dużą prędkością nie zauważył ostrego zakrętu. Usłyszałem pisk opon i samochód potoczył się do rowu, przekoziółkował kilka razy i zatrzymał na drzewach. Jednakże nasz kierowca niczego nie zauważył i nadal spokojnie jechał przed siebie.

I wówczas zrozumiałem. Przeszył mnie zimny dreszcz strachu. Te obrazy były zapowiedzią mojej śmierci, a jednocześnie były to próby uśmiercenia mnie. Przeraziłem się, ale nic nie mogłem zrobić. Nawet w autobusie nie mogłem wykonać jakiegokolwiek manewru, bo nie było miejsca. Ale na razie jechaliśmy i nic się nie działo.

Mateusz obudził się. Ujrzał na sobą twarz Misty wyolbrzymioną przez bliskość. Nachylała się i wycierała zapocone czoło Mateusza. Przynosiła delikatne ukojenie.

-Obudziłeś się? To dobrze. Męczyły cię jakieś koszmary. Rzucałeś się.

-Och Misty! Ja muszę iść.

-Nie możesz. Masz wysoką gorączkę.

-Przecież wiesz, że muszę wykonać parę rzeczy.

-Mateusz zostaw zmyły przeszłości. Nie odgrzebuj ich.

Mateusz zerwał się z łóżka.

-Kim ty jesteś! – Wrzasnął. –Dlaczego mnie prześladujesz? Zostaw mnie w spokoju – wybiegł z pomieszczenia.

Chociaż dziewczyna nie goniła go uciekał. Kierował się w stronę cmentarza.

Już z daleka zobaczył dobrze znajomą sylwetkę. Tak wytęsknioną, ukochaną, ale musiał się upewnić.

Stanęli twarzą w twarz.

-Przyszedłeś za mną? Och mój kochany – odezwała się pierwsza.

-Ty żyjesz! – Stwierdził.

-Żyję. Chodź ze mną Mateuszu.

Zawahał się.

-Muszę jeszcze zrobić ojcu nagrobek.

-Zostaw ludziom sprawy ludzkie.

Ale Mateusz nie posłuchał. Ruszył w stronę grobu. Dopiero z bliska zobaczył, że grób ktoś zrobił. Kto? – Zastanawiał się – Paweł, matka? Dlaczego nic nie powiedzieli?

Skromny brzozyowy krzyżyk u samej góry głowa ukrzyżowanego Chrystusa a poniżej skrzyżowania tablica.

Mateusz podszedł bliżej, by przeczytać.

Tu spoczywa Mateusz Dark. Zginął śmiercią samobójczą w wieku trzydziestu trzech lat. Pokój jego zbolelej duszy.

-Co to znaczy? – Szepnął, ale nie miał wiele czasu na zastanawianie się. Obok stała ona.

-Chodź Mateuszu. Już czas.

Odwrócił się. Na niebie pojawiła się zorza. Jej blask poraził Mateusza. Przysłonił ręką oczy i odruchowo cofnął się.

-Nie bój się światła. Światło jest dobre. Chodź ze mną kochany.

Postawił pierwszy nieśmiały krok.

A potem poszedłem dalej ... znalazłem się w innym świecie.

dnia 4 lutego 1994r.).

myrosław, dodano 20.06.2013 19:03

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.